

▶ więcej znajdujemy coraz to „nowe” w próbkach lodowców lub gleby z różnych epok geologicznych). Na szczęście istnieje dość mocna bariera międzygatunkowa zabezpieczająca nas przed wirusami grasującymi u roślin i innych gatunków zwierząt. Niestety, raz na jakiś czas się zdarza, że niektóre wirusy mogą ją pokonać, a wtedy, zwłaszcza przy kropelkowej lub powietrznej drodze przeniesienia się, schorzenia przez nie spowodowane mogą osiągnąć zasięg dużo większy niż zakażenia bakteryjne. Kluczowy staje się wtedy początkowy, bezobjawowy okres zakażenia. W porównaniu z dość szybko dającymi o sobie znać bakteriami (patrz wyżej),

zakażenie niektórymi wirusami daje o sobie znać z opóźnieniem, wynikającym z powolnego startu naszego układu immunologicznego. Niestety, ten bezobjawowy okres wirus z reguły wykorzystuje do rozprzestrzeniania się: ryzyko ogólnoświatowego rozprzestrzenienia się zakażenia – pandemii – występuje, kiedy mamy do czynienia z wirusem o odpowiednio długim okresie „wylęgania”.

Obecna pandemia – wywołana szerzeniem się wirusa SARS-COV-2 – boleśnie uświadamia nam, z jak trudnym przeciwnikiem przyszło i pewnie jeszcze niejedyn raz przyjdzie nam się mierzyć.

RAFAŁ OLSZANECKI  
Collegium Medicum UJ

## Unia Europejska i koronawirus

Wypróbowani nieprzyjaciele i krytycy Unii Europejskiej skorzystali z okazji, jaką jest globalna pandemia koronawirusa C-19, aby ogłaszać jej bezradność czy beзуżyteczność wobec tego kryzysu, a w związku z tym jej przyszły upadek. Nierzadko są to osoby znane z talentu do konfabulacji czy osobliwego temperamentu politycznego. Nie znaczy to jednak, że UE od początku odpowiadała na to wyjątkowe wyzwanie na miarę oczekiwań i tkwiącego w niej potencjału. Zjawisko o tak potężnej destrukcyjnej sile, jak obecna pandemia jest zawsze próbą nie tylko dla ludzi i społeczeństw, ale też dla zbudowanych przez nie instytucji, w tym instytucji międzynarodowych. Unia Europejska, podobnie jak jej państwa członkowskie, nie doceniła początkowo skali zagrożenia, które – jak się jeszcze w lutym wydawało – ograniczy się do Chin i krajów z nimi sąsiadujących. Globalizacja sprawiła inaczej. Już w marcu centrum pandemii przeniosło się do Europy.

Epidemia C-19 jest wielką próbą dla UE, a jej wyniku nie da się miarodajnie przewidzieć. Głosy są dziś podzielone. Warto jednak przypomnieć, że na poziomie dyskursu, przynajmniej od kryzysu finansowego, który rozpoczął się w końcu 2008, w ocenie przyszłości Unii przewagę mają głosy kasandryczne. Jednak przy wszystkich zarzutach jakie można wobec niej sformułować, UE jest lepsza w działaniu niż mówieniu. Nie ma ministrów ds. propagandy ani telewizji docierającej do najmniejszych miejscowości. Niektóre rządy państw członkowskich i ich media chętnie się na Unii wyżywają, ale jakoś z niej wyjść nie chcą, bo nie chcą tego ich obywatele. Więc może teraz to jest też jakaś wskazówka na przyszłość. Przechodząc do wpływu obecnej pandemii na UE, ale też do jej roli w tym kryzysie, trzeba wyraźnie widzieć trzy pokłady problemu. Po pierwsze pokład braku traktatowych kompetencji Unii w odniesieniu do ochrony zdrowia obywateli państw członkowskich. Dotyczy to również zagrożeń w większej skali, w kontekście których posługujemy się terminem zdrowia publicznego. To efekt niechęci części państw członkowskich do przekazywania UE kompetencji w tej sferze. Ta sfera należy zatem do kompetencji rządów. Przypomnijmy, że to obecny rząd polski jest przeciwnikiem wzmocnienia kompetencji Wspólnoty w jakiegokolwiek sferze. Zatem zarzuty z tej strony są zwyczajną nieuczciwością.

Drugi pokład, to realnie podejmowane działania organów UE, które mają z jednej strony ograniczyć skalę pandemii, a z drugiej pomóc państwom członkowskim w zmaganiach ze społecznymi i gospodarczymi skutkami pandemii. I tutaj dzieje się niemało, a będzie coraz więcej. Są to decyzje o koordynacji działań rządów, zwłaszcza ministrów zdrowia i ministrów spraw wewnętrznych w zwalczaniu kryzysu. Bez inicjatywy Brukseli by tego nie było. Podjęte zostały także decyzje o takiej alokacji funduszy unijnych, aby pomóc państwom w walce z epidemią i jej skutkami. Wbrew temu, co słyszymy ze szczytów władzy, Polska jest ich niemałym beneficjentem. Generowane są także środki finansowe na pomoc dla państw (w tym wsparcie dla firm), których gospodarki zostaną tym kryzysem dotknięte w największym stopniu. Są też inne ważne decyzje Unii w tej sprawie, jak zamknięcie jej zewnętrznej granicy

dla cudzoziemców czy wpływanie na państwa członkowskie, aby kontrola, którą one wprowadziły na swoich granicach (wewnętrznych granicach Unii) nie uderzała w przepływ towarów, który jest niezbędny dla utrzymania aktywności gospodarczej na obszarze całej Wspólnoty, we wszystkich jej krajach. To na tym pokładzie sprawdza się lub nie, zasada solidarności, która jest jednym z fundamentów UE i istotowym składnikiem jej racji bytu. Nie wszyscy zdają egzamin na tym polu, ale też przypomnijmy, że nasz rząd był jednym z pierwszych, który porucił zasadę solidarności, nie tylko w kontekście kryzysu uchodźczego. W polskiej polityce przeważa obecnie zgoła nie chrześcijańska postawa, że ta zasada działa jednostronnie: inni mają być solidarni z Polską, ale w drugą stronę to już Boże broń.

Jest wreszcie trzeci pokład: roli doświadczenia tej pandemii dla znaczenia Unii Europejskiej w życiu narodów naszego kontynentu. Chodzi o to, co jest uzasadnieniem i istotą jej ustanowienia i dalszego rozwoju. Od pewnego czasu się nie pamięta, że w przeszłości Europa często stawała się polem mniejszych i większych wojen, łącznie z dwoma wojnami światowymi. Wspólnota miała być odpowiedzią na to dramatyczne doświadczenie. Ta odpowiedź brzmiała: integracja, współzależność, wspólne instytucje. Zdaniem Jeana Monneta, wspólna Europa miała być odpowiedzią na kolejne kryzysy, z którymi przyjdzie się zmagać Europejczykom, a wręcz „sumą odpowiedzi” na nie. Jego partner w budowaniu Wspólnoty Robert Schuman powtarzał, że Wspólnota oznacza „wspólne poszukiwanie” najlepszych rozwiązań dla Europy. I do tej pory to się sprawdzało. Jej siła i słabość, zalety i wady brały się z zasobu kompetencji, które państwa członkowskie jej przekazały oraz jakości ludzi, których do obsługi tych kompetencji od siebie delegowały.

Obecny kryzys, którego rozmiarów jeszcze nie znamy, a którego skalę prezydent E. Macron porównał do wojny, powinien być raczej argumentem i inspiracją do dalszego zacieśnienia współpracy. Byłoby to zgodne z logiką integracji europejskiej. Właśnie rozpoczyna się zaplanowana na dwa lata konferencja o przyszłości Europy. Wspólną odpowiedzią na ten kryzys może i powinna być inicjatywa stosownej reformy traktatowej, czy zapewne nowego traktatu, który skonsumuje m.in. dramatyczne doświadczenie, któremu państwa i obywatele UE są obecnie poddawani. Potencjał instytucjonalny, kultura współpracy i solidarności dają Unii nie tylko szansę wyjścia obronną ręką z obecnego kryzysu, ale nawet wzmocnienia jej roli międzynarodowej przez kontrast z polityką USA w tym kryzysie. Rezultat nie jest przesądzony. W tym „wspólnym poszukiwaniu” nie powinno zabraknąć polskiego głosu, ale mądrego, odpowiedzialnego, śmiałego, a nie ograniczającego się – jak w ostatnich latach – do roli hamulcowego, ale za to kierującego pod jej adresem fałszywe oskarżenia, niegodne epitety lub oczekiwania jej deformacji lub upadku. Dlatego bardziej niż koronawirus, UE i jej spójności, czyli skuteczności zagrażają dziś tendencje odśrodkowe mające źródło w nacjonalistyczno-autorytarnych i populistycznych instynktach sił politycznych obecnych w części jej krajów członkowskich.

ROMAN KUŹNIAR  
Uniwersytet Warszawski